



KAMILLA ASZKOŁAJTIS

Warszawa, 10 maja 1946 r. Ja, Antoni Knoll, sędzia grodzki delegowany do Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchałem w charakterze świadka Kamillę Aszkołajtis, która zeznała, co następuje:

Kamilla Aszkołajtis, córka Kalasantego i Emilii, małżonków Wilkoniec, ur. 29 września 1888 r. w Ejwuńcach pow. Lida, gospodyni domowa, zam. przy ul. Chochołowskiej 12.

Jeszcze na kilka dni przed wybuchem powstania warszawskiego i przez pierwsze siedem dni jego trwania Niemcy, którzy pilnowali fortu Czerniakowskiego, zaczęli z fortu tego wywozić wszelkie papiery i jakieś pakunki. W parę dni po wybuchu powstania już papierów nie wywozili, tylko palili je na miejscu. Mniej więcej w siedem dni po wybuchu powstania w ogóle opuścili fort i przez trzy do pięciu dni na terenie miasta-ogrodu Czerniakowa nie było żadnych oddziałów wojskowych: ani Niemców, ani powstańców. Dopiero po tym okresie w nocy przyszły oddziały powstańców i rozmieściły się na najwyższych kondygnacjach domów mieszkalnych, położonych przy ulicach Podhalańskiej, Chochołowskiej, Ojcowskiej, Okrężnej i in. oraz zajęły sam fort Czerniakowski.

W ciągu niecałych trzech tygodni trwał zupełny spokój, zakłócony jedynie pojedynczymi dość rzadko oddawanymi strzałami karabinowymi; nadlatywały również czasem samoloty niemieckie lub rosyjskie, a w nocy podobno nawet angielskie, lecz żadnych bomb samoloty niemieckie nie zrzucały.

30 sierpnia nadleciały znowu samoloty niemieckie i zaczęły ostrzeliwać całą dzielnicę z karabinów maszynowych. Działo się to o godz. 9.00 czy też 9.30 i trwało od pół godziny do godziny. Oddziały powstańców na to nie odpowiadały. Następnego dnia znowu o tej samej godzinie nadleciały samoloty niemieckie i znowu zaczęły ostrzeliwać domy i zrzucać małe bomby, wskutek czego zburzono kilka domów. Powstańcy zaczęli się tego dnia

odstrzeliwać, lecz stosunkowo mało. 1 września odbył się taki sam nalot, a jednocześnie na teren miasta-ogrodu Czerniaków zaczęły wkraczać patrole niemieckie. Jeden z nich, w sile trzech żołnierzy, nadszedł ulicą Ojcowską od strony Służewa i zatrzymał się przed domem, w którym mieszkałam z rodziną, i gdzie obecnie mieszkam.

Powstańcy nie strzelali do tych patroli. Wreszcie patrol, o którym wspomniałam, otworzył ogień do naszego domu z karabinu maszynowego. Wówczas powstańcy usiłowali go okrążyć i wziąć do niewoli, lecz Niemcy się spostrzegli i uciekli.

Zaznaczam, że w chwili, kiedy powstańcy wkroczyli do naszego i sąsiednich domów, kazali się mieszkańcom przenieść do piwnic. W nocy z 1 na 2 września trwała widocznie walka, gdyż, siedząc w piwnicy, słyszałam ciągłe strzały, które dopiero we wczesnych godzinach porannych ustały. Około godz. 9.00 rano nadleciały znowu samoloty niemieckie i zaczęły rzucać bomby w dużej ilości. Koło 10.00 nadjechały czołgi, z których rozpoczął się atak ogniowy przeciwko oddziałom powstańczym, który trwał mniej więcej do 12.00. Po tej godzinie strzelanina koło naszego domu ustała. Na podwórko weszli żołnierze niemieccy, jak się później przekonałam, lotnicy (poznałam to po odznakach), chłopcy młodzi od 18 do 25 lat, i, nie wchodząc do domu, zaczęli krzyczeć raus. Na okrzyk ten wszyscy wyszli z piwnic. Pozostały tylko dwie osoby: Zawadzka Maria, sparaliżowana tak, że ani chodzić, ani mówić nie mogła oraz niejaki Szumowicz Mieczysław, zdaje się przechrzczony żydek, który ukrywał się w naszym domu.

Zawadzka została zabita 3 września, zaś Szumowicz ocalał i zamieszkuje, zdaje się, w Łodzi. Adres może podać szwagier jego Laskowiecki, zatrudniony w „Robotniku”.

Po [naszym] wyjściu z piwnicy Niemcy zaprowadzili nas do ogródka ob. Biskupskiej przy ul. Podhalańskiej 24 i ustawili nas wszystkich, w liczbie dziewięciu osób, a mianowicie: ja, Kamilla Aszkołajtis, dr[...] Żakowicz, żona jego Anna, pułkownikowa Wanda Surówkowa, matka jej Gruszecka, Larysa Szumowiczowa (żona Mieczysława, o którym wyżej wspomniałam), siostra jej Laskowiecka Anna, kuzynka ob. Kalacińskiej, której nazwiska nie znam, oraz mężczyzna imieniem Wacław, którego nazwiska nie pamiętam, pod żywopłotem. Następnie dokonali Niemcy powierzchownej rewizji, w czasie której zabrali Surówkowej zegarek na rękę, a „Wacława” pobili. Po dokończeniu rewizji zaczęli się Niemcy cofać, repetując broń. Laskowiecka, która dobrze mówiła po niemiecku, zaczęła prosić, żeby

nas wzięli, a nie rozstrzelali. W odpowiedzi na to oświadczone nam, że wojsko otrzymało rozkaz wszystkich rozstrzelać z karabinów maszynowych, a następnie obrzucić granatami. Odpowiedź tę Laskowiecka przetłumaczyła nam na język polski. Dr Żakowicz, usłyszawszy tę odpowiedź, ukląkł i zaczął prosić, żeby nas wzięli do obozu albo na roboty, lecz żeby darowali życie. Na to, zdaje się, Niemcy nic nie odpowiedzieli i otworzyli do nas ogień. Wszyscyśmy upadli na ziemię. Po strzałach rzucono granaty. Jeden z odłamków poszarpał mi lewą dłoń. Od kuli mam ranę (przestrzelone prawe przedramię) oraz ranę nad okiem. Gdy odzyskałam przytomność, usłyszałam krzyki dzieci w następnym domu, a po nich serię strzałów. Później znów uciszyło się. Następnie Niemcy przeszli do trzeciego domu, gdzie powtórzyły się krzyki, między innymi również dzieci, a potem salwa. Po tej ostatniej salwie słyszeć jeszcze było strzały, lecz z daleka.

W sąsiednich domach zginęli: Mazalewski z żoną i dwojgiem dzieci, jego teściowa i dwie szwagierki; pod numerem 25 na Podhalańskiej zginęli Gołębiowska z siostrą i dwojgiem dzieci, Kowalski z żoną i synem, Weronika Czarnecka, Maria Orłowska, Grudziński oraz szereg innych osób, łącznie 33, których nazwisk nie znam bądź nie pamiętam. Wiem od rejenta Żynowicza, zam. przy ul. Podhalańskiej 25, że znalazł on za domem, w którym mieszka, zakopane zwłoki ośmiu kobiet nagich, których ręce związane były drutem kolczastym. Przed domem numer 23 przy ul. Podhalańskiej zginęli w taki sam sposób między innymi Sołtysiakowa i dwoje Kamińskich. Na ulicy Klarysewskiej rozstrzelano 33 osoby, wśród których był prof. Akademii Sztuk Pięknych Połykański(?) z żoną i dziećmi, Baran z rodziną, Kamaszewski z żoną, córką i 3-letnią wnuczką.

Gdy ucichły strzały, podczołgałam się pod żywopłot, w którym się ukryłam, w obawie, żeby Niemcy nie wrócili i nie dobili mnie. Po jakiejś pół godzinie zauważyłam, że ulicą Podhalańską idą w stronę Służewca ludzie z tobołkami, więc przyłączyłam się do nich. Gdyśmy doszli do Służewca, spędzono nas za jakieś murowane ogrodzenie, gdzie już znajdowało się koło tysiąca osób. Tam trzymano nas do wieczora. Rannych wsadzono na wozy (tylko takich, którzy nie mogli iść o własnych siłach) i przepędzono na teren wyścigów. Było wtedy już ciemno. Jeść nic nie dostałam. Rano popędzono nas do obozu w Pruszkowie. Po przejściu półtora kilometra zrobiło mi się słabo i usiadłam przy drodze. Gdy zobaczył to żołnierz z eskorty, kazał mi iść dalej. Wówczas ja powiedziałam, że nie mam sił, i żeby mnie dobił. Żołnierz wzruszył tylko ramionami, coś powiedział po niemiecku, czego ja nie

zrozumiałam i wskazał na rosnący obok łubin. Z jego ruchów zrozumiałam, że mam się ukryć w nim, co też zaraz uczyniłam, a żołnierz poszedł dalej. Po krótkim czasie nadeszła grupka ludzi, złożona z czterech osób z białą chorągiewką. Poprosiłam ich, żeby wzięli mnie ze sobą. Doszliśmy razem do wsi Wyczółki, gdzie miejscowe kobiety opatrzyły mi ręce i głowę. We wsi we dworze stał niemiecki sztab i przebywał doktor. Skierowano mnie do niego. On zrobił mi normalny opatrunek i zapytał się, gdzie byłam ranna. Odpowiedziałam, że pracowałam na okopach i tam zostałam raniona. Doktor polecił mi iść z powrotem do wsi, do sołtysa i w jego, tj. doktora, imieniu polecić sołtysowi odwiezienie mnie do Pruszkowa. Ja jednak nie poszłam do sołtysa, a weszłam do domu ob. Rutkowskiej, która mi odradziła jazdę do Pruszkowa, a sama się mną zaopiekowała. Ponieważ nazajutrz stan mój pogorszył się, więc poszłam do doktora do Pyr, który ze swej strony skierował mnie do szpitala w Piasecznie, gdzie przeleżałam do 22 września. Po wyleczeniu się zamieszkałam na Służewie, skąd po wkroczeniu do Warszawy wojsk polskich wróciłam do domu na ulicę Chochołowską. Zaznaczam, że pozostałe osiem osób, które wyszły razem ze mną z domu, a których nazwiska podałam wyżej, zginęły. Więcej w tej sprawie nie wiem.

Na tym protokół zakończono, odczytano i podpisano.

Dodatkowo zeznaję, że przy rozstrzeliwaniu staliśmy frontem do oddziału egzekucyjnego, który stał od nas o pięć do sześciu metrów, przy czym oczu nam nie zawiązano.